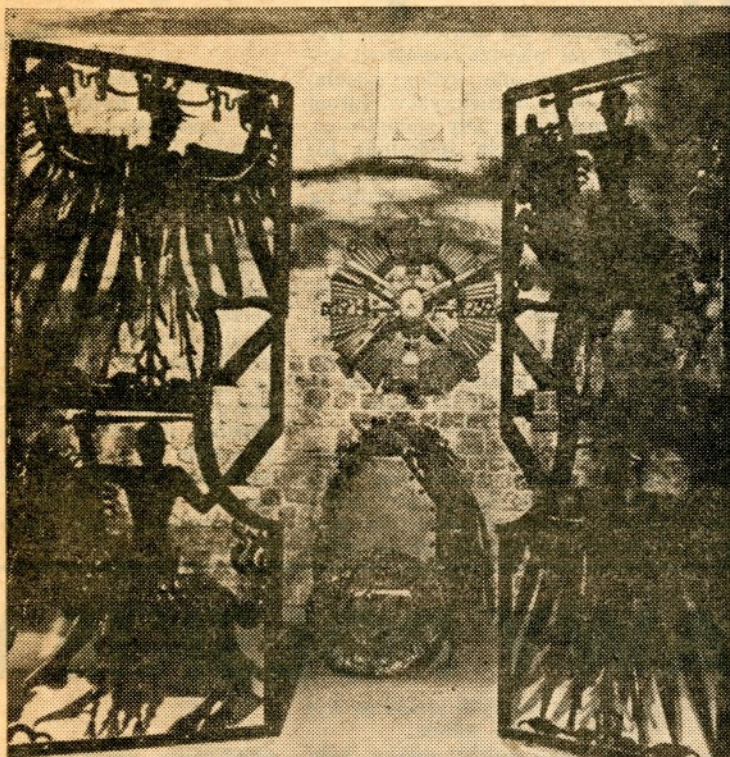


KRYPTA WIEŻY SREBRNYCH DZWONÓW

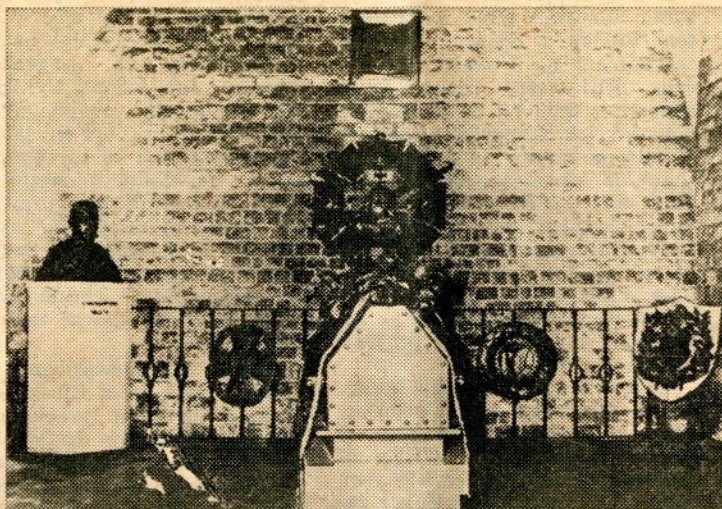
Tadeusz Alf-Tarczyński



Kryptę Wieży Srebrnych Dzwonów na Wawelu, zwaną powszechnie kryptą marszałka Józefa Piłsudskiego, zamyka pięknie stylizowana żelazna ręcznie kowana dwuramienna brama z herbami Polskiej i Litwy — Orłem i Pogonią. Środek tych pięknych wrót zdobi herb rodowy Piłsudskich. W środku surowej romańskiej krypty, na podstawie z granitu spoczywa trumna miedziana, zamknięta śrubami. Zawiera ona wewnątrz tzw. „kryształową trumnę” ze zwłokami Józefa Piłsudskiego.

Wysoko na ścianie wisi obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej, która była przedmiotem jego serdecznego kultu. Poniżej (niewidoczny jeszcze na zdjęciu) pro-

porzec z bogato haftowanymi napisami dla marszałka i wstępami Orderu Virtuti Militari i Krzyża Niepodległości, złożony 12 maja 1972 przez żołnierzy z miasta Łodzi, walczących o niepodległość. Niżej na ścianie piękny metalowy wieniec, przekreślony karabinem i szablą, związanymi w środku Orłem polskim, symbolem czynu zbrojnego i wyrzyta na obwodzie datą „6.VIII. 1914-1939”, złożony przez wojsko polskie w dwudziestopięciolecie dnia, w którym Józef Piłsudski rozpoczął walkę o niepodległość ojczyzny, rzucając szablę polską na szale wojny. Pod tym wieńcem marmurowa Płyta zawierająca maksymę jego życia, wyrażoną w słowach: „Zwyciężyć i spocząć



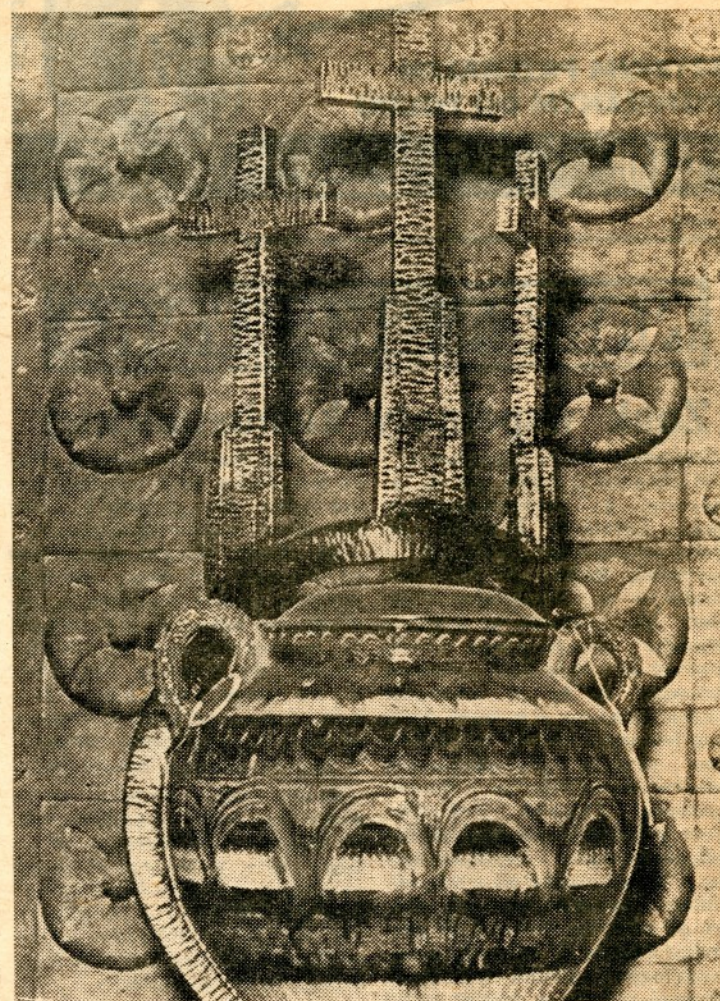
na laurach to klęską; być zwyciężonym i nie ulec — to zwycięstwo”.

W lewym rogu kaplicy, na prostym kamiennym cokole stoi popiersie komendanta, dzieło prof. Konstantego Laszczki, które artysta rzeźbił z modelu w jesieni 1916 roku, gdy Józef Piłsudski po dymisji z Legionów przebywał w Krakowie. Na lewej klapie płaszcza legionowego widać podpis Józefa Piłsudskiego wyryty zapalką na mokrej jeszcze glinie. Na piersi jedyna odznaka jaką nosił, tzw. „parasol”, odznaka tych oficerów Związku Strzeleckiego i Drużyn Strzeleckich, którzy nominację oficerską otrzymali przed 6 sierpnia 1914 r. Rzeźba ta została złożona w krypcie 6 sierpnia 1972 roku, w 58 rocznicę wyjazdu kadrówki, jako dar nieletnich żołnierzy od lat 14 do 17 roku życia, którzy dołączyli do starszych — od czasu Legionów 1914 i POW, przez wszystkie walki żołnierza polskiego, przez lata walk Armii Krajowej aż do Monte Cassino i Holandii. Napis

na cokole: „Komendantowi — Orle”.

Wzdłuż ściany żelazna balustrada, wzorowana na motywach balustrad w grobach królewskich, na której umieszczone są różne ryngrafiy i wieńce z odpowiednimi napisami. Dalej, na prawej ścianie oprawny w ramę krótki życiorys marszałka dla zwiedzających kryptę indywidualnie. Jeszcze dalej, na małej żelaznej balustradzie płyta z białego marmuru, a na niej płaskorzeźba metalowa — popiersie Józefa Piłsudskiego w marszałkowskim mundurze. Nad nią Orzeł Biały. W czterech rogach płyty Krzyże Niepodległości. Płytę ufundował żołnierz, który brał udział w walkach o niepodległość. Na płycie data: 11.XI. 1918 — 11.XI. 1968 — mówi, że postawiono ją tu na pamiątkę 50-lecia odzyskania niepodległości.

Płyta ta zamyka stojącą głębiej w niży na metalowej podstawie urnę glinianą wypalaną z



motywami wileńskiej ceramicznej sztuki ludowej. W urnie mieści się ziemia pobrana z grobu matki marszałka w Kowieńszczyźnie oraz lniany woreczek z drobnymi cząsteczkami kości. Przed 1956 r., gdy krypta była zabita deskami i niedostępna dla zwiedzających, a trumna spoczywała nie na obecnej granitowej

podstawie wysokości równej wysokości trumny, ale prawie na podłodze na czterech murszejących ceglach — skradziono pokrywę urny. Obecnie urna ma nową pokrywę w kształcie trzech krzyży.

U góry we wnęce małe podwójne okno zawiera najstarszy w wawelskiej Katedrze witraż.

ZBLIŻENIE NIEMIECKO-BRYTYJSKIE

Helena Heinsdorf

Wizyta głowy państwa w obcym kraju ma przeważnie charakter prestiżowo-dekoracyjny. Przeważnie, bo mowa tu o prezydencie lub monarsze, który nie posiada władzy wykonawczej, jaką ma na przykład prezydent Stanów Zjednoczonych. Znacznie polityczne takiej wizyty polega na wskazaniu temperatury stosunków, łączących dane państwa. Wizyta prezydenta Niemieckiej Republiki Federalnej Gustawa Heinemanna w Wielkiej Brytanii, choć była właśnie wykładnikiem stosunków między Niemcami Zachodnimi i Wielką Brytanią, to przecież miało wiel-

niejszych zaliczyłabym brytyjskie poczucie humoru i „common sense” — Brytyjczycy bliżsi są Niemcom, niż Francuzom, czują się z Niemcami bardziej w domu, niż z innymi narodami. I to mimo „entente cordiale” z Francją i mimo wojen z Niemcami, które Wielką Brytanię kosztowały jej imperium.

Gustaw Heinemann bez wątpienia zasługuje na okazane mu uznanie. Jest on rzadkim nie tylko w Niemczech typem polityka, który żyje i działa zgodnie z nakazem swego sumienia. Ale honory, jakimi go w Anglii obdarzono, pomysłane były dla na-

kich przez prezydenta Heinemanna wygłoszonych w czasie wizyty przemówień, znalazło konkretny wyraz w ofiarowaniu przez NRF ponad 2 milionów funtów na stworzenie fundacji na cele związane ze specyficznymi problemami społeczeństw uprzemysłowionych. NRF pokryje również koszty administracji, obliczone na około 50.000 funtów rocznie w ciągu pierwszych pięciu lat, po czym Wielka Brytania i NRF będą koszty dzieliły. Niemcy Zachodnie uważają, że one i Wielka Brytania, zając się one i Wielką Brytanią,

tyjską, kanclerz Brandt i prezydent Heinemann widzą w donacji na tę fundację wyraz wdzięczności NRF za pomoc okazaną jej przez Wielką Brytanię. Ten gest wykonany został jako odpowiednik układu przyjaźni między NRF i Francją. Okazać się on może znacznie większą spójnią między Bonnem i Londynem, niż jest ów układ przyjaźni.

„Ostpolitik” NRF jest wynikiem trzeźwej oceny sytuacji, m.i. próbą zachowania w murze, działaczom NRD od NRF szpar-

Niemcy zachodni są przekonani, że w walce wpływów Zachodu przeciw Wschodowi mają w Brytyjczykach lepszych sprzymierzeńców, niż w Francuzach. Toteż towarzyszący Heinemannowi minister spraw zagranicznych Walter Scheel w „tour d'horizon”, przeprowadzonym z Douglasem Homem, omówił szczegółowo stanowisko, jakie państwa zachodnie powinny zająć na tak przez Sowietów forsowanej Europejskiej Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy. Sprawa jest pilna, podkreślił Scheel, bo przecież już w końcu listopada zaczynają się w Hel-

być — zdaniem NRF — przeciwstawione bardzo stanowczo równie ważne dezyderaty Zachodu. Niemcy Zachodnie mają dużo doświadczenia w pertraktowaniu z Kremlem i znają jego upór. Toteż Zachód musi się uzbroić w cierpliwość, której żaden upór nie naderwie.

Równie jasno i zdecydowanie jak Sowietów uznania „status quo”, Zachód musi żądać, żeby Sowiety zaprzestali tłumić w zarodku każdy odruch narodowy w krajach swojej sfery wpływów, musi żądać, żeby Sowiety uznały konieczność i praktykowały wymianę ludzi i idei między

bami. Zawiera ona wewnątrz tzw. „kryształową trumnę” ze zwłokami Józefa Piłsudskiego.

Wysoko na ścianie wisí obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej, która była przedmiotem jego serdecznego kultu. Poniżej (niewidoczny jeszcze na zdjęciu) pro-

skie w dwudziestopięcioletnie dnia, w którym Józef Piłsudski rozpoczął walkę o niepodległość ojczyzny, rzucając szablę polską na szale wojny. Pod tym wieńcem marmurowa Płyta zawierająca maksymę jego życia, wyrażoną w słowach: „Zwyciężyć i spocząć

marszu kadrówki, jako dar nieletnich żołnierzy od lat 14 do 17 roku życia, którzy dołączyli do starszych — od czasu Legionów 1914 i POW, przez wszystkie walki żołnierza polskiego, przez lata walk Armii Krajowej aż do Monte Cassino i Holandii. Napis

11.XI. 1918 — 11.XI. 1968” mówi, że postawiono ją tu na pamiątkę 50-lecia odzyskania niepodległości.

Płyta ta zamyka stojącą głębiej w nyzie na metalowej podstawie urnę glinianą wypalaną z

kości matki marszałka w Kowieńszczyźnie oraz lniany woreczek z drobnymi cząsteczkami kości. Przed 1956 r., gdy krypta była zabita deskami i niedostępna dla zwiedzających, a trumna spoczywała nie na obecnej granitowej

podłodze na czterech murszących ceglach — skradziono pokrywę urny. Obecnie urna ma nową pokrywę w kształcie trzech krzyży.

U góry we wnęce małe podwójne okno zawiera najstarszy w wawelskiej Katedrze witraż.

ZBLIŻENIE NIEMIECKO-BRYTYJSKIE

Helena Heinsdort

Wizyta głowy państwa w obcym kraju ma przeważnie charakter prestiżowo-dekoracyjny. Przeważnie, bo mowa tu o prezydencie lub monarsze, który nie posiada władzy wykonawczej, jaką ma na przykład prezydent Stanów Zjednoczonych. Znaczenie polityczne takiej wizyty polega na wskazaniu temperatury stosunków, łączących dane państwa. Wizyta prezydenta Niemieckiej Republiki Federalnej Gustawa Heinemanna w Wielkiej Brytanii, choć była właśnie wykładnikiem stosunków między Niemcami Zachodnimi i Wielką Brytanią, to przecież miała większą wagę gatunkową.

Wizyta Heinemanna wypadła między konferencją szczytową Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej, w której Wielka Brytania po raz pierwszy wzięła udział i oficjalnym jej przystąpieniem do EWG w styczniu 1973 r. I nie ulega wątpliwości, że obu stronom zależało na pokazaniu pozostałym członkom EWG, szczególnie Francji, że wszystkie oskarżenia, pretensje, nieporozumienia i tarcia między obu państwami należą do przeszłości i że obecnie łączą je prawie wyłącznie interesy wspólne.

Wielką Brytania okazała prezydentowi NRF największe honory, jakimi rozporządza. Heinemann z małżonką mieszkał w pałacu Windsor, na bankiecie wydanym przez królową obecna była cała rodzina królewska. Prezydent został udekorowany Orderem Łaźni, a uniwersytet w Edynburgu nadał mu rzadko przyznawany doktorat honorowy prawa. Czołowe dzienniki brytyjskie, „The Times”, „The Guardian”, „The Daily Telegraph” i „The Scotsman” witały prezydenta NRF artykułami pochwalnymi, na jakie się rzadko zdobywają. Przedstawiciel Royal Institute of International Affairs wygłosił w radiu BBC pogadankę o pokrewieństwach i powiązaniach brytyjskiej rodziny rządzącej z niemieckimi rodami królewskimi oraz o podobnych cechach, zwyczajach i upodobaniach obu narodów.

Dla obserwatorów jakimi są m.i. korespondenci zagraniczni, zawsze było jasne, że zarówno Kanał La Manche, jak rzeka Ren jest nie tylko granicą między dwoma narodami, ale że jest wprost przepaścią dzielącą te narody. Mimo wszystkich dzielących ich różnic — do najważ-

niejszych zaliczyłabym brytyjskie poczucie humoru i „common sense” — Brytyjczycy bliżsi są Niemcom, niż Francuzom, czują się z Niemcami bardziej w domu, niż z innymi narodami. I to mimo „entente cordiale” z Francją i mimo wojen z Niemcami, które Wielką Brytanię kosztowały jej imperium.

Gustaw Heinemann bez wątpienia zasługuje na okazane mu uznanie. Jest on rzadkim nie tylko w Niemczech typem polityka, który żyje i działa zgodnie z nakazem swego sumienia. Ale honory, jakimi go w Anglii obdarzono, pomyślane były dla państwa, którego jest głową i z którym Brytyjczycy pragną mieć najmocniejsze więzy na kontynencie europejskim.

Idzie to również po myśl rządu NRF bez względu na jego kolor, socjaldemokratyczny czy chadecki. Przebiłoby to z wszyst-

kich przez prezydenta Heinemanna wygłoszonych w czasie wizyty przemówień, znalazło konkretny wyraz w ofiarowaniu przez NRF ponad 2 milionów funtów na stworzenie fundacji na cele związane ze specyficznymi problemami społeczeństw uprzemysłowionych. NRF pokryje również koszty administracji, obliczone na około 50.000 funtów rocznie w ciągu pierwszych pięciu lat, po czym Wielka Brytania i NRF będą koszty dzieliły. Niemcy Zachodnie uważają, że one i Wielka Brytania, dwa najbardziej przemysłowo zaawansowane kraje w Europie, powinny ze sobą blisko współpracować, dzielić posiadaną wiedzę i rozwiązywać razem problemy trapiące społeczeństwa uprzemysłowione.

Zgodnie z oficjalną opinią bry-

tyjską, kanclerz Brandt i prezydent Heinemann widzą w donacji na tę fundację wyraz wdzięczności NRF za pomoc okazaną jej przez Wielką Brytanię. Ten gest wykonany został jako odpowiednik układu przyjaźni między NRF i Francją. Okazać się on może znacznie większą spójnią między Bonnem i Londynem, niż jest ów układ przyjaźni.

„Ostpolitik” NRF jest wynikiem trzeźwej oceny sytuacji, m.i. próbą zachowania w murze, dzielącym NRD od NRF, szpary, która pozwoli utrzymać jakiś kontakt między dwoma częściami narodu niemieckiego. Ta ocena sytuacji nakazuje Niemcom równocześnie szukanie dróg do większego przenikania zachodu na wschód, niż vice versa, do rozluźnienia kleszczy sowieckich.

Niemcy zachodni są przekonani, że w walce wpływów Zachodu przeciw Wschodowi mają w Brytyjczykach lepszych sprzymierzeńców, niż w Francuzach. Toteż towarzyszący Heinemannowi minister spraw zagranicznych Walter Scheel w „tour d'horizon”, przeprowadzonym z Douglasem Homem, omówił szczegółowo stanowisko, jakie państwa zachodnie powinny zająć na tak przez Sowiety forsowanej Europejskiej Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy. Sprawa jest pilna, podkreślił Scheel, bo przecież już w końcu listopada zaczynają się w Helsinkach rozmowy wstępne, w styczniu zaś przyszłego roku zaczynają się w Genewie rozmowy o wzajemnej redukcji wojsk, więc o problemie blisko z konferencją bezpieczeństwa związanym.

Dezyderatowi sowieckim muszą

być — zdaniem NRF — przeciwstawione bardzo stanowczo równie ważne dezzyderaty Zachodu. Niemcy Zachodni mają dużo doświadczenia w pertraktowaniu z Kremlem i znają jego upór. Toteż Zachód musi się uzbroić w cierpliwość, której żaden upór nie naderwie.

Równie jasno i zdecydowanie jak Sowiety uznania „status quo”. Zachód musi żądać, żeby Sowiety zaprzestały tłumić w zarodku każdy odruch narodowy w krajach swojej sfery wpływów, musi żądać, żeby Sowiety uznały konieczność i praktykowały wymianę ludzi i idei między Wschodem i Zachodem. Tylko wtedy jeżeli Sowiety zgodzą się na te dezzyderaty i tylko jeżeli zostaną one obwarowane odpowiednimi gwarancjami, których Sowiety nie będą mogły pogwałcić ani złamać, konferencja bezpieczeństwa może mieć sens także dla Zachodu.

To stanowisko NRF, z którym — według źródeł wiarygodnych — Anglicy całkowicie się zgadzają, ma duże znaczenie dla Polski. Znaczenie ma naturalnie dla wszystkich krajów, do których Sowiety stosują doktrynę Breżniewa, ale Polska — mimo, że NRD i Czechosłowacja daleko ją wyprzedzają w uprzemysłowieniu — jest krajem z najdłuższą i najsilniejszą tradycją wolnościową w znaczeniu zachodnioeuropejskim.

Jeżeli więc wizyta prezydenta i ministra spraw zagranicznych RF w Wielkiej Brytanii choć w minimalnym stopniu przyczyniła się do usztywnienia frontu zachodniego wobec planowanej przez Sowiety konferencji, Polacy również mogą być z niej radzi.

WINA NIEOBECNOŚCI

Kajetan Czarkowski-Golejewski

W sobotę 14 października otworzono w Monachium nową międzynarodową wystawę pod nazwą „Akwarela 1400-1950” — fenomenalny reprezentacyjny zbiór 39 obrazów najwybitniejszych europejskich malarzy, którzy się wstawili akwarelę.

Począwszy od średniowiecznych drzeworytów i miedziorytów kolorowanych farbami wodnymi przez nieznanych mistrzów niemieckich i włoskich — do przedstawicieli najnowszych kierunków w malarstwie, dzieła 226 artystów zebrane pod jednym dachem dają obraz rozwoju tej specjalnej sztuki malarskiej na przestrzeni pięciu i pół wieków.

Największe galerie europejskie wszystkich krajów i szereg znanych kolekcjonerów prywatnych przysłało dzieła najlepsze lub najbardziej charakterystyczne dla poszczególnych malarzy, by dać pełne wyobrażenie wszystkich epok i stylów malarstwa akwarelowego.

Wśród 226 nazwisk włoskich, francuskich, angielskich, holenderskich, niemieckich, szwajcarskich i węgierskich nie ma ani jednego polskiego nazwiska — jakby w annałach międzynarodowej sztuki nie było Michałowskiego, Juliusza Kossaka, Fałata czy Chełmońskiego, mogących się mierzyć z elitą międzynarodową akwarelistów.

Spoza politycznej kurtyny (nazwa „żelaznej” przestała być modną), przysłały na wystawę swe eksponaty budapeszteńskie muzeum sztuk pięknych i narodowa galeria obrazów, dwa wschodnio-berlińskie muzea i galeria drezdeńska. Polskie państwoowe zbiory sztuki zignorowały chyba wystawę, bo nie przypuszczam, żeby międzynarodowy komitet, przygotowujący wystawę od przeszło półtora roku, nie zwrócił się był do Warszawy.

Wielka szkoda. Polacy nie gęsi, jak stary Rey pisał, wiele mówią i piszą na wewnętrzny rynek, ale na międzynarodowej propagandzie niewiele się rozumieją.

Nie wiem czy w bibliotece polskiej w Londynie lub w innej instytucji emigracyjnej jest jakaś komórka posiadająca ewidencję wybitniejszych dzieł rodzimej sztuki, będących w rękach prywatnych zbieraczy na Zachodzie i która w razie podobnych międzynarodowych imprez i wystaw mogłaby pośredniczyć pomiędzy komitetami organizacyjnymi i właścicielami, skłonnyimi pokazać światu swoje chociażby nieliczne skarby. Mówiąc o akwarelach, sam znam kilka wspólnych obrazów Juliusza Kossaka i jeden Michałowskiego znajdu-

jące się w polskich rękach na Zachodzie.

Ale powróćmy do obecnej wystawy monachijskiej, która ma trwać do stycznia 1973 roku.

Samo jej urządzenie jest oryginalne. By uniknąć szkodliwego oddziaływania silnego, szczególnie słonecznego światła na stary papier i delikatne, z lekka spłowiałe farby wodne, wszystkie starsze eksponaty umieszczono w parterowych, zaciemnionych salach, a same obrazy oświetlone są specjalnym światłem, które w niczym koloru wystawionych dzieł nie zmienia a nawet przyczynia się do wydobycia silniejszych efektów poszczególnych obrazów, które — z racji przeważnie mniejszych rozmiarów — musi się oglądać z bliższej odległości, aniżeli zwykłe płótna, wymagające dalekiego rzutu oka.

Ze względu na zasadnicze założenie wystawy, mającej dać nie tylko syntezę rozwoju specjalnej gałęzi malarstwa w ciągu pięciu i pół wieków, ale i największą rozpiętość charakterystyki epok i poszczególnych mistrzów, twórcy wystawionych dzieł reprezentowani są w większości jednym obrazem (kilkunastu — dwoma czy trzema, a tylko kilku, najbardziej znanych

czy takich, którzy wywarli największy wpływ na ten specyficzny rodzaj malarstwa — większą choć też stosunkowo niedużą ilością eksponatów.

Albrecht Dürer, właściwie pierwszy twórca akwareli jako samodzielnego wypowiedzenia się w malarstwie, reprezentowany jest siedmioma obrazami. Ilość stosunkowo wielka, biorąc pod uwagę, że wśród znanych około tysiąca jego dzieł jest tylko 65 akwarel.

Rekord na tej wystawie bije Turner, od którego dwunastu znanych mgłą pejzaży trudno się oderwać.

Cesanne, Constable, Bonnard i Nolde, nie licząc kilku Niemców, reprezentowani są 4-6 obrazami, Picasso jednym jedynym, a Chagall trzema. Ten ostatni dzieł to wyróżnienie z niewielu innymi.

Bardzo niewielka ilość miniatur reprezentuje akwarelę na kości słoniowej: Cosway, J. B. Isabey, Fuger i paru innych.

Całość wystawy, począwszy od średniowiecznych iluminatorów, poprzez szczytowe osiągnięcia XVIII i XIX wieku, do najnowszych abstrakcyjnych kolorowych płam rzuconych na papier farbami wodnymi — daje pełny obraz rozwoju tej gałęzi malarstwa.

KOŁDRI

długie, szerokie, ciepłe, trwałe i niedrogie, bo wprost z własnej fabryki.

KOPERTY na koldry, PODUSZKI POWŁOCZKI, PUCH, PIERZE, MATERIAŁY WSYPOWE, SPIWORY itp.

najlepiej nabyć w firmie

LIMBA TRADING Co Ltd.

230, Brompton Rd.
LONDON, S.W.3.
Tel. 01-589.0335.

Cenniki na żądanie

8011

TRAF W SEDNO!

**SZYBKIM PRZEKAZEM
PIENIĘŻNYM DO POLSKI**

TAZAB 22, ROLAND GARDENS • LONDON S.W.7

8016

TEL. 01-3733375

NASZA SKRZYŃKA

Znak wspólnoty kombatanckiej

Szanowny Panie Redaktorze,

W związku z listem płk A. A. Dąbrowski, b. przewodniczącego Zjazdu Lotników Polskich, pt. „Echa uroczystości lotniczych” i poprzednio listem płk Z. Bieńkowskiego w „Dzienniku Polskim” pt. „Jeszcze o Zjeździe Lotników”, odznaczającym zjazdu lotników od władz SLP — muszę stwierdzić, że są to niezwykle smutne zjawiska w naszym życiu emigracyjnym. Listy są skierowane przeciw Stowarzyszeniu Polskich Kombatanów i Stowarzyszeniu Polskich Lotników, dwóm polskim organizacjom niepodległościowym, współpracującym z sobą zgodnie od wielu lat. Muszę też stwierdzić, że wieńiec od SPK był złożony. W programie Zjazdu b. komitetu organizacyjnego zupełnie nie przewidziano składania wieńca przez nasze Stowarzyszenie. Toteż dobrze się stało, że wieńiec od SPK złożyli członkowie władz SLP, mjr C. Wrzesień i kpt. L. Ciasuła. To jakby na znak naszej

wspólnoty kombatanckiej, a przede wszystkim jako wspólny wyraz hołdu dla poległych przez obie nasze bratnie organizacje. Na panów, których wymieniam na wstępie, nie mam niestety wpływu, jednak uważam, że powinni oni uznawać jako zasadę, że wewnętrzne sprawy kombatanckie nie powinny znajdować się na forum publicznym. Niestety, takie wystąpienia zmuszają mnie do odpowiedzi, nakazując mi bowiem prawda materialna.

Zatuję mocno, że takie wystąpienie, nie mające podstaw, miało miejsce. Wprowadza ono w błąd opinię publiczną, a przede wszystkim wyrządza krzywdę Stowarzyszeniu Polskich Kombatanów. Za przykrości jakie spotkały Stowarzyszenie Polskich Kombatanów przepraszam.

Łączę wyrazy należnego szacunku i poważania

A. K. GABSZEWICZ
Prezes SLP
Londyn, S.W.5.

Co wiemy o śmierci człowieka?

Szanowny Panie Redaktorze!

Przeczytanie wiersza p. Mieczysława Lisiewicza pt. „Śmierć ptaka” („Tydzień Polski” z dn. 26 sierpnia 1972 r.) przywołuje na myśl życzenie, aby znalazł się poeta, który by w równie piękny sposób nakazał nam zastanowić się co wiemy o śmierci człowieka, o śmierci nagłej, która w naszej obecnej epoce cywilizacji zbiera z każdym rokiem obfitsze żniwo. Bo co wiemy o śmierci człowieka, tej dla otoczenia zupełnie niespodziewanej?

Czy ów naczelnny dyrektor jednej z londyńskich firm akcyjnych, który przemawiając na zebraniu akcjonariuszy w pewnym momencie opadł na biurko i bez słowa, bez jęku przeniósł się w zaświaty — przeczuwał, że zbliża się nakaz, czy się lekał? Albo ten nasz rodak, który kilka lat temu wszedł do budki telefonicznej i zawiadomiwszy przyjaciela,

na sekundę na zawsze swego mężczyzną-opiekuna-powiernika bez nadziei zobaczenia go choćby żyła jeszcze 100 lat: matka, szczególnie matka, której dorastającą córkę lub syna kilkunastoletniego, świetnie zapowiadającego się młodzieńca zabiera nagle śmierć — to ludzie psychicznie ciężko okaleczeni, jakby ich już została przecięta na pół.

Człowiek pogrążony w żałobie po nagłej śmierci kogoś najbliższego w myślach stale przebywa z osobą zmarłą, wspomina jej słowa, czyny i reakcje w różnych okolicznościach, podświadomie tęskni za kimś, kto by słuchał jego opowiadań i wspomnień o zmarłej osobie. Taki osierocony osobnik opowiadałby bez końca, zalewając się przy tym łzami, niezależnie od płci.

W serdecznym bólu żałoby nie ma mężczyzny-mazgaja czy kobiety-ptaksu. To są ludzie, którzy

Któżby się zabawiał w zgadywanie dlaczego wraz z egzodusem Rosjan z Egiptu niektórzy zatrudnieni na Bliskim Wschodzie PRL-owscy dziennikarze zmienili z dnia na dzień miejsce pobytu? Ich stanowiska zostały obsadzone przez ludzi nowych „nowych” również w sensie dziennikarskim. PRL-owski dziennikarz, siedzący stale, dajmy na to, w Kairze, przenosi się do Algieru i po to, aby napisać cokolwiek o Egipcie, o miejscu swego niedawnego pobytu, jedzie po informacje do... Bejrutu. Do Kairu boi się zajrzeć.

Lecz nie tylko dlatego informacje o zatargu egipsko-sowieckim nie znalazły oddźwięku w prasie PRL-owskiej: władcy ukrywają przed społeczeństwem, że bracia arabscy okazali się raczej synami, nie braćmi, na domiar złego pomoc dla bratnich krajów arabskich nie zdała się na nic, a dary i „składki” ściągane w czerwcu 1967 pod pretekstem stanowiący kosztowną, lecz częstą demonstrację, jaką władcy PRL urządzili dla Arabów na koszt społeczeństwa.

Mamy zatem na Bliskim Wschodzie nowych korespondentów z Polski, nieobciążonych na razie żadnymi podejrzeniami, które niebawem się zjawia albo — jak wiadomo — „Wielki Brat” dla odwrócenia od siebie uwagi delikatne zadania powierza „zaprzyjaźnionym” ludziom z krajów demokracji ludowej.

Nowym człowiekiem, jaki się pojawił obecnie w Libanie, jest niejaki Michał Jaranowski, który przybył do tego kraju w połowie września br., czyli wówczas, kiedy wojska izraelskie przeczesywały przez niepełne 2 dni wsie, z których ku granicom Izraela wyruszały grupy „komandosów”, jak ich nazywa Jaranowski. W warszawskich „Perspektywach” z 29 września br. Jaranowski pisze o sobie:

„Jestem dziennikarzem, doświadczonego w działaniach wojennych. Liban wprowadza stan wojenny, ale w centrum i na północy kraju jedynie atmosfera napięcia, żołnierze przed budynkami rządowymi, działa przeciwlotnicze w kilku punktach Bejrutu to wszystko, co świadczy o niecodzienności chwili: walki toczą się na południu. Z legitymacją prasową i paszportem zgłaszam się do ministerstwa informacji, gdzie zostaje wpisany na listę korespondentów wojennych i zyskuje specjalne pismo do ministerstwa obrony, a tam wydają mi dokument zezwalający na podróż na południe”.

Jak widzimy, „Perspektywy” miały niebażać, że Jaranowski

status, możliwe, że wyzebrał go u kogoś po to, aby móc w Warszawie osiągnąć dodatek za pracę wykonywaną na „zagrożonym terenie”. Jak jednak wyniknie z korespondencji „wojennej” Jaranowskiego, nie był on, jako korespondent, jak to tej pory, narażony na żadne niebezpieczeństwo. To prawda, przyprowadził sobie marsową minę, ale wyszedł Szejka. Bez obrazy dla Szejka, który się zgrywał na naiwniaka w odróżnieniu od Jaranowskiego, który pragnie udawać człowieka rozsądnego.

Kolega Jaranowskiego, Osiatyński, pisze, że z Libanu przechodziły na teren Izraela uzbrojone oddziały, by działać przeciwko temu państwu, które — przypominam słowa Osiatyńskiego — nie miało nigdy zatargów

z Libanem. Na skutek tych wypadków na niebezpieczeństwo narażone były nie tylko osiedla, wsie i domy Izraelczyków. Izrael ostrzegał Liban, aby zadbał o to, aby granica była spokojna; Liban nie mógł, czy nie chciał tego uczynić, wobec czego o spokój na granicy zadbało wojsko Izraela, również ku zadowoleniu wieśniaków libańskich, którym „komandosi” zatruli życie, niszczyli plony, przeszkadzali w pracy, narażali na niebezpieczeństwo. Poza tym dochodziło do starć między „komandosami” a armią libańską. Osiatyński pisze w „Kulturze”: z 1.X.br.

„Trwały one przez kilka tygodni do czasu podpisania tzw. „porozumienia kairskiego”, które dawało feildanom prawo do swobodnego poruszania się po poł-

dnimowym Libanie”.

Tyle PRL-owski dziennikarz. To „poruszanie się” oznaczało urządzanie napaści na izraelskie osiedla, mordowanie kobiet i dzieci, za zgodą Libanu.

Po licznych napadach, po ostrzeliwaniu terenu izraelskiego z „neutralnego militarnie” Libanu nastąpiły ostrzeżenia, po czym do akcji wkroczyły oddziały wojskowe Izraela. W połowie września br. zaczęły one „przeczesywać” przygraniczny teren. Prasa zachodnia donosiła, iż zdumiewające było to, z jaką precyzją Izraelczycy nanieśli na mapy izraelskie domy i bunkry, służące dywersantom jako miejsce postoju.

WYSTAWY POLSKIE W

W związku z wizytą Gierka w Paryżu odbyły się tam również pewne tak zwane „polskie imprezy kulturalne” — mniej lub

przez parę młodych tancerzy, był imprezą bardzo udaną.

Tak samo bardzo udaną była wystawa nowoczesnych polskich



Danuta Sionkiewicz „Pamięć” (tłoczenie)

Alicji

dziewskiej, szaro-płowe „Ptaki” Barbary Latochy, wyrafinowane w barwach i w rysunku tkaniny Butrymowiczowej i Owidzkiej, albo niezwykła kompozycja z drobnych ornamentów i liter wierszów „Trenów” Kochanowskiego, dzieło Barbary Falkowskiej. Wystawa, naprawdę, nieprzeciętna, oryginalna, lecz niestety niedotaciecznie odwiedzana.

Zresztą tkaniny artystów polskich i ich „rewolucyjna” technika są już dość dobrze znane na Zachodzie i w obojgu Amerykach, gdzie niejednokrotnie zdobywały nagrody oraz medale złote czy srebrne; stały się one także wzorami naśladownictwa i w kilku galeriach czy w „boutique'ach” spotkałam prace artystów fracuskich przypominające do złudzenia tkaniny polskie — lecz są to raczej dekoracyjne „objet d'art”, podczas gdy prawie wszystkie kompozycje tkaczy polskich noszą piętno oryginalności i są dziełami nie tylko sztuki tkackiej, ale po prostu sztuki.

Poza oficjalną wystawą tkanin polskich (z których większość pochodzi z łódzkiego Muzeum Historii Tkactwa), w tym samym okresie w Paryżu zbiegły się dwa inne pokazy prac artystów polskich stale zamieszkających we Francji.

W Galerie Claude Bernard wielkie pastele S. Szafrana przypominają nieco swym stylem amerykański neorealizm. Lecz te kompozycje o szarawych przytłumionych lub raczej jakby zakurzonych tonacjach nie odtwarzają lecz stwarzają inną, mar-

Co wiemy o śmierci człowieka?

Szanowny Panie Redaktorze!
Przeczytanie wiersza p. Mie-
czysława Lisiewicza pt. „Śmierć
ptaka” („Tydzień Polski” z dn.
26 sierpnia 1972 r.) przywołuje
na myśl życzenie, aby znalazł się
poeta, który by w równie piękny
sposób nakazał nam zastanowić
się co wiemy o śmierci człowieka,
o śmierci nagłej, która w naszej
obecnej epoce cywilizacji zbiera
z każdym rokiem obfitsze żniwo.

Bo co wiemy o śmierci czło-
wieka, tej dla otoczenia zupełnie
niespodziewanej?
Czy ów naczelnny dyrektor jednej
z londyńskich firm akcyjnych,
który przemawiając na zebraniu
akcjonariuszy w pewnym mo-
mencie opadł na biurko i bez
słowa, bez jęku przeniosł się w
zaświaty — przeczuwał, że zbli-
ża się nakaz, czy się lękał? Albo
ten nasz rodak, który kilka lat
temu wszedł do budki telefonicz-
nej i zawiadomiwszy przyjaciela,
że spóźni się nieco na spotkanie,
bo przepełniony autobus nie za-
trzymał się na przystanku —
padł niżyż. Czy wiedział, że
już? Teraz? Czy wspominał?

Setki uczonych psychiatrów i
psychologów starają się na próż-
no, jak dotąd, znaleźć odpowiedź
na te pytania. Stwierdzili oni
natomiast, że bardzo dużo wiemy
— ale wolimy się nie przyzna-
wać, że wiemy — o stanie psy-
chicznym człowieka tracącego
osobę bliską, jedyną, której ży-
cie zgasiła śmierć niespodziewa-
na. Nagła.

Według opinii uczonych bada-
czy, ból psychiczny spowodowa-
ny nagłą śmiercią osoby najbliż-
szej — „dearest and nearest” —
to choroba, jedna z najcięższych
chorób psychicznych, przemija-
jąca, lecz jej trwanie waha się
od kilku miesięcy do 2-3 lat na-
wet, pozostawiając czasami trwa-
łe psychiczne schorzenie. Twier-
dzą oni, że ból żałoby należy do
najcięższych jakie istota ludzka
może przeżyć. Według nich męż-
czyzna, któremu nagła śmierć
zabiera umiłowaną kobietę-towa-
rzysza-przyjaciela przez długie
lata dzielącą z nim dole i nie-
dole; kobieta tracąca z sekundy

na sekundę na zawsze swego
mężczyznę-opiekuna-powiernika
bez nadziei zobaczenia go choćby
żyła jeszcze 100 lat: matka,
szczególnie matka, której dorus-
tającą córkę lub syna kilkun-
stoletniego, świetnie zapowida-
jącego się młodzieńca zabiera
nagła śmierć — to ludzie psy-
chicznie ciężko okaleczeni, jakby
ich jaźń została przecięta na pół.

Człowiek pogrążony w żalobie
po nagłej śmierci kogoś najbliż-
szego w myślach stale przeżywa
z osobą zmarłą, wspomina jej
słowa, czyni i reakcje w różnych
okolicznościach, podświadomie
tęskni za kimś, kto by słuchał
jego opowiadań i wspomnień o
zmarłej osobie. Taki osierocony
osobnik opowiadałby bez końca,
zalewając się przy tym łzami,
niezależnie od płci.

W serdecznym bólu żałoby nie
ma mężczyzny-mazgaja czy ko-
biety-plaksy. To są ludzie, któ-
rych mężczarnie duszy natura koi
wylewem łez. Właśnie wysłuchi-
wanie takich bez końca opowia-
dań i patrzenie na to może też
jest najcenniejszym darem jakie
człowiek człowiekowi może ofia-
rować, bo niewiarogodnie wprost
skraca czas trwania, czas prze-
żywania bólu żałoby i umniejsza
możliwość pozostawienia stałego
urazu psychicznego. Niestety,
egoizm sprawia, że ile możliwości
unikamy przyjaciół czy znajo-
mych-żałobników, bo ich opowia-
dania, wspomnienia i tzy mogły-
by wywołać współczucie czyli do-
browolne wzięcie udziału w ich
cierpieniu, a to wszak ofiara po-
nad ludzką miarę. Toteż niepo-
mni tego, że „za rok za dzień, za
chwilę” sami możemy być na
współ oszałamieni z bólu żałoby
poszukiwaczami przyjaciół czy bli-
skich znajomych, słuchaczy na-
szych jęków, wymigujemy się
tym, że albo przyjechaliby niespo-
dziewani goście, albo właśnie
dziś trzeba odświeżyć tapetę w
przedpokoju. Ano, ludźmi jeste-
śmy...

Proszę Panie Redaktorze przy-
jąć wyrazy poważania
Mieczysław NIVELT
Greenford, Middx.

Ukłony dla Janiny Surynowej

Szanowny Panie Redaktorze! Wyczółkowskiej. Nic dziwnego,
„Festival de Antorchas” z że dotychczas wydane części
„Gringi” („Tydzień Polski”, 28 „Gringi” są wyczerpane!
października 1972 r.) jest symfo- Łączę moje głębokie ukłony dla
nią uczuć ludzkich i patriotycz- Autorki.
nych i w swej wspaniałości po- Z poważaniem
twierdza niezwykle kunszt pldra Adam CZARA
autorki, pani Janiny Surynowej- Preston.

SAMOCODY DO POLSKI BEZ CŁA
FIAT 125 P

1300 cc £673.95 — 1500 cc £713.05
HASKOBA Ltd., 81 Cromwell Rd. Londyn S.W.7
9021 Telephone 01-373.7888

pojawili obecnie w Libanie, jest
niejaki Michał Jaranowski, któ-
ry przybył do tego kraju w po-
łowie września br., czyli wów-
czas, kiedy wojska izraelskie
przeczyszczały przez niepełne 2
dni wsie, z których ku granicom
Izraela wyruszały grupy „ko-
mandosów”, jak ich nazywa Ja-
ranowski. W warszawskich „Per-
spektywach” z 29 września br.
Jaranowski pisze o sobie:

„Jestem dziennikarzem, do-
wiaduję się o działaniach wojen-
nych. Liban wprowadza stan wy-
jątkowy, ale w centrum i na pół-
nocy kraju jedynie atmosfera
napiecia, żołnierze przed budyn-
kami rządowymi, działa przeciw-
lotnicze w kilku punktach Bej-
rutu to wszystko, co świadczy o
niecodzienności chwili: walki to-
czą się na południu. Z legityma-
cją prasową i paszportem zgła-
szam się do ministerstwa infor-
macji, gdzie zostaje wpisany na
listę korespondentów wojennych
i zyskuje specjalne pismo do
ministerstwa obrony, a tam wy-
dają mi dokument zezwalający
na podróż na południe”.

Jak widzimy, „Perspektywy”
miały „niucha”, ta doskonale
orientująca się w sprawach Bli-
skiego Wschodu redakcja wie-
działa kiedy wysłać specjalnego
korespondenta, Michała Jara-
nowskiego.

●
Za chwilę wrócę do nowo kre-
owanego „korespondenta wojen-
nego”. Zatrzymam się krótko
przy relacji jego kolegi, Wiktora
Osiatyńskiego, który w kores-
pondencji w warszawskiej
„Kulturze” z 1 października br.
informuje, iż do Bejrutu przybył
10 września br., czyli w tym sa-
mym czasie, kiedy jego kolega
po fachu, Jaranowski, przystę-
pował do roboty. Otóż Wiktor
Osiatyński pisze m.i. o Libanie
co następuje:

„Liban pozostawał bowiem mi-
litarne neutralny w konflikcie
blisko-wschodnim od 1948 r., to
też Izrael uznał rejon Galilei za
najbardziej bezpieczny i tam
rozlokował swoje ośrodki prze-
mysłowe (m.i. atomowe ośrodki
badawcze). Dzięki temu feidani
mogli z łatwością atakować z Li-
banu izraelskie obiekty przemy-
słowe: stąd też wychodziły ataki
na Haifę i Tel Awiw. Jesienią
1969 r. doszło do ostrych walk
między feidanami a wojskami iz-
raelskimi. Liban postanowił o-
graniczyć swobodę działania ko-
mandosów, doszło do starć mię-
dzy nimi a armią libańską”.

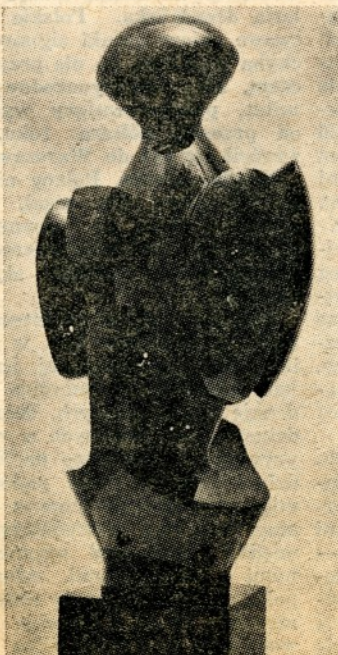
Koniec cytatu.

●
W tym stanie rzeczy kolega
Osiatyński, Michał Jaranowski,
został wpisany na listę „ko-
respondentów wojennych”. Dzi-
wne to, bo dziwne, ponieważ Li-
ban ani w połowie września br.
ani w ogóle, bo od 1948 r. nie
toczył i nie toczy z nikim, a więc
również z Izraelem, żadnej woj-
ny. A żaden dziennikarz nie po-
winien posiadać statutu „kores-
pondenta wojennego” w kraju,
który wojny nie toczy. Możliwe,
że Jaranowski wydumał sobie ten



Danuta Sienkiewicz — „Powrót” (tkanina)

więcej udane. Tych mniej uda-
nych było, niestety, więcej. Sła-
biutka komedijka filmowa o
młodym lekarzu gwałtownie szu-
kającym żony po to, aby dostać
mieszkanie, dała bardzo kiepskie
wyobrażenie o poziomie polskie-
go filmu. Reportaże były niecie-
kawe i nawet „Mazowsze” na
ekranie telewizji bez swych
wspaniałych kolorów straciło
chyba pięćdziesiąt procent uroku,
a balet Opery Warszawskiej, źle
tańczony, banalny, był jeszcze
w dodatku bardzo źle sfilmowany.
Natomiast drugi balet, wykona-
ny specjalnie dla telewizji, o
bardzo poetyckiej, interesującej
choreografii, skomponowanej do
muzyki Bacha, świetnie sfoto-
grafowany i pięknie tańczony



Maria Papa — „Rycerz”
(czarny marmur)

o której niestety mało
kto wiedział, gdyż była — moż-
na by powiedzieć — „zakonspiro-
wana” w muzeum „Manufacture
Nationale des Gobelins” i nigdzie
nie była ogłoszona. Zaledwie dwa
małutkie afisze przy bocznym
wejściu do budynku wskazywały,
że właśnie tam odbywa się wy-
stawa „L'Art du Tissue en Po-
logne de 1962-1972”. I ja zresztą
trafiłam tam przypadkiem tylko
dzięki temu, że dostałam od zna-
jomego zaproszenie na oficjalny
wernisaż.

Mimo to, że kilka lat temu w
londyńskiej Galerii Grabowskie-
go zapoznałam się już z niezwy-
kłą techniką i eksperymentami
polskich artystów-tkaczy, i tym
razem wystawa w Paryżu zach-
wyciła mnie i zaskoczyła.

Ogromne trójwymiarowe tka-
niny-rzeźby Abakanowiczowej
narzucają się nie tylko swym
wymiarom, ale swą „obecnością”,
matową czernią poplamioną jak-
by śladami rudej rdzy, ciężką
czerwienią zakrzepłej krwi, swym
niepokojącym kształtem, który z
wysokiego sufitu zwisa jak groź-
na chmura lub jak niesamowita
stwor, nieznaną i niepokojącą.
Groteskowe włochate tkaniny
Sadleya, przedziwne formy kili-
mów Danuty Sienkiewicz, Teresy
Muszyńskiej, Anny Ruszczyń-
skiej-Szafrańskiej wywołują za-
interesowanie i niezwykłą inwen-
cję techniki i jako pełne ekspre-
sjii dzieła sztuki, powstałe z ma-
terii, która posiada niezmiernie
bogactwo możliwości, i która w
pewnej mierze narzuca artyście
swoiste koncepcje.

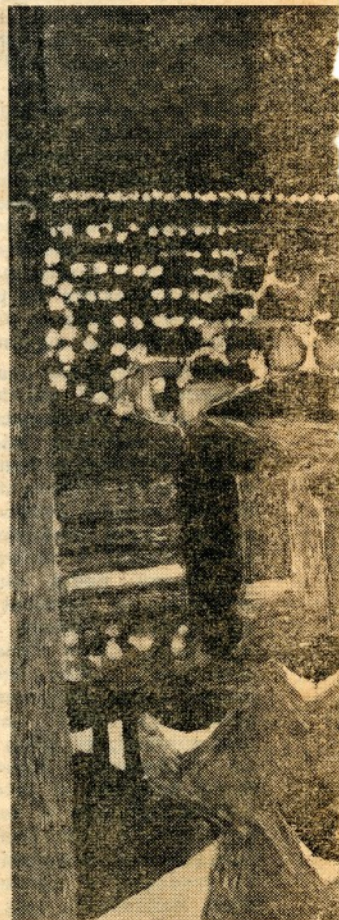
Wymieniłam zaledwie kilka
nazwisk, a wystawiało dwudzie-
stu sześciu artystów po dwie lub
trzy tkaniny, więc różnorodność
prac była ogromna. Nie brakło
również kilimów tkanych według
dawnej tradycji: kwieciste, bar-
wne jak pasy słuckie, prześlicz-
nie skomponowane prace śle-

Zachodzie i w obydwoch Amery-
kach, gdzie niejednokrotnie zdo-
bywały nagrody oraz medale zło-
te czy srebrne; stały się one
także wzorami naśladownictwa i
w kilku galeriach czy w „bou-
tique'ach” spotkałam prace ar-
tystów francuskich przypomnia-
jące do złudzenia tkaniny pols-
kie — lecz są to raczej dekora-
cyjne „objet d'art”, podczas gdy
prawie wszystkie kompozycje
tkaczy polskich noszą piętno ory-
ginalności i są dziełami nie tyl-
ko sztuki tkackiej, ale po prostu
sztuki.

Poza oficjalną wystawą tka-
nin polskich (z których więk-
szość pochodzi z łódzkiego Mu-
zeum Historii Tkactwa), w tym
samym okresie w Paryżu zbiegły
się dwa inne pokazy prac arty-
stów polskich stale zamieszkau-
tych we Francji.

W Galerie Claude Bernard
wielkie pastele S. Szafrana przy-
pominają nieco swym stylem
amerykański neorealizm. Lecz te
kompozycje o szarawych przy-
tłumionych lub raczej jakby za-
kurzonych tonacjach nie odtwa-
rzają lecz stwarzają inną, ma-
larską i bardzo poetycką rzeczy-
wistość.

Zimne, blade światło, spływa-



Zdzisław Ruszkow

MARIA
„WIERSE ST

Wydanie ozdobne i
w okładce D
CENA £1.50

Skład główny: POLSKA
9 Charl